

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 26 listopada 1950 r.

Nr 37

Pl. Górski

Modlitwa i brak czasu

Żyjemy w epoce cierpiącej na stały brak czasu. Jesteśmy zaśpieszeni. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę i nieraz nad tym ubolewamy. Ale najgorsze jest to, że słyszy się nieraz: „Nie mam możliwości modlenia się ani uczęszczania na Mszę św. Nie modlę się już z braku czasu.”

Kryje się tu istotne niebezpieczeństwo spłylenia naszego życia duchowego. Wiemy, że bez modlitwy nie może być mowy o postępie wewnętrznym ani o dążeniu do świętości. A jednak żadna atmosfera epoki nie może nas zwalniać od tego obowiązku ani go uniemożliwiać. Musimy więc starać się wybrnąć z nasuwających się nam w dzisiejszym życiu trudności.

Przed wszystkim trzeba sobie jasno zdać sprawę, że nie długość odmawianych modlitw świadczy o tym nastawieniu duszy, które jest znamię doskonałości chrześcijańskiej i zwróceniem całego naszego życia ku Bogu. Polega ono o wiele więcej na stałej intencji służenia Mu w każdej chwili i na ciągłym poczuciu Jego obecności. Oba te nastawienia uczucia i woli mogą i dadzą się pogodzić z wyteżoną pracą i nie wymagają ciągłego odwracania od niej uwagi. Wielu świętych było według naszych pojęć przeciążonych różnymi zajęciami i dziełami miłosierdzia, co nie przeszkadzało im bynajmniej do najściślejzego złączenia z Bogiem, właśnie dlatego, że w pracy towarzyszyły im zawsze ta intencja i to poczucie. Oczywiście musimy w ciągu dnia znaleźć kilka chwil czasu i na właściwą modlitwę, w której myśl już bezpośrednio będzie się zwracać do swego Boga i Stwórcy. Nie potrzebują one jednak być długie. Trzymanie się ich wymaga za to od ludzi pracujących wytrwałości i wysiłku, i one to a nie czas trwania modlitwy będzie stanowił o jej wartości i zasłudze.

Bywają i inne zajęcia, zabierające dużo czasu a mało pochłaniające nasz umysł. Możemy je bez większych trudności połączyć z modlitwą czy rozmyślaniem o rzeczach

Bożych. Nieraz musimy daleko iść do pracy albo po sprawunki — w drodze nikt nam nie przeszkadza modlić się, np. odmawiać Różaniec. Czas, który wydawał się próżno straconym.



Wieża narożna klasztoru w Paradyżu (Gościnowo Ziemia Lubuska) ufundowanego około 1000-ego roku.

(Fot. J. J. Bulhak).

Siedem pełnych znaków łaski

Do Pana Jezusa przywieźli głuchoniemego, aby go Pan uleczył. Godny zastanowienia jest sposób, w jaki Zbawiciel to uczynił. Mógłby ułomność tę usunąć po prostu aktem swej woli; uczynił jednak inaczej: wpuścił palce swe w uszy jego, a splunawszy, dotknął języka jego. Potem wejrzał w niebo, westchnął i rzekł: Effetah, to jest: otwórz się. I otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze (Mar. 7, 32—35). Również dwóch ślepych Jezus uleczył w ten sposób, że przedtem dotknął oczu ich (Mat. 9, 29). I trędowatego uzdrowił, że wyciągnął rękę, dotknął się go, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony (Mat. 8, 3). Zanim Tobiasz odzyskał wzrok, ślepe jego oczy musiały wprawdzie być pomazane żółcią rybą (Tob. 11); zanim Naaman od trądu został oczyszczony, musiał siedem razy omyć się w Jordanie (2, Ks. Król. 5, 10—14).

Bóg wie najlepiej, jak ludzi leczyć. Ponieważ stworzył człowieka jako istotę duchowo-cielesną, kieruje wedle tego swoje leczenie. Przez znaki podpadające pod zmysły, uprzątnia człowiekowi, co działa w nim przez swą niewidzialną łaskę. Także owoców łaski, płynących z odkupienia, udziela Bóg człowiekowi z reguły nie przez czysto duchowe wydarzenie, lecz posługuje się znakami, podpadającymi pod zmysły. Chrystus te znaki sam zarządził, są nimi sakramenta święte.

Jednak sakramenty są nie tylko znakami, za pośrednictwem których przeniesienie łaski jest zaznaczone, albo unaocznione, albo uzmysłowione. Te znaki sprawiają raczej łaski w naszej duszy na mocy boskiego zarządzenia. Czyż wznoszący się w górę dym nie jest znakiem, że w pobliżu jest ogień. Czyż słońce na firmamencie nie jest znakiem dnia? Ono równocześnie sprawia dzień.

Kościół otacza udzielanie sakramentów ceremoniami. One unaocniają nam udzielone dobrodziejstwa Boże ceremonie silniej

towują jedynie serce przystępującego do sakramentu, do lepszego przyjęcia łaski. Są one jak orka przed siewem, aby rolę uczynić lepiej przygotowaną do przyjęcia ziarna i jak bronowanie roli zasianej, aby lepiej ziarno wszedło. „Przez sakramenta udzielone dobrodziejstwa Boże ceremonie silniej uprzątniają uczuciowi wiernych“; mówi katechizm rzymski. Niekiedy widzimy cudowny obraz ozdobiony pięknymi szatami; tak Kościół również drogocenne środki łaski, sakramenta święte, odziewa w błyszczące szaty pełnych znaczenia i wzniosłych ceremonii.

Jak sakramenta w swej istocie tak cudownie są dostosowane przez Boga do cielesno-duchowej natury człowieka: że mianowicie niewidzialne łaski są spowodowane przez znaki widzialne, tak również i liczba

sakramentów jest zadziwiającym dowodem mądrości i miłości Boga; bo siedem sakramentów tworzy planową budowę, która odpowiada życiu poszczególnego człowieka i potrzebom jego duszy, jak i dalszemu życiu Kościoła. Chrztęst daje nam życie duszy, przez bierzmowanie umacnia się ono, przez Najświętszy Sakrament dochodzi do doskonałości; jeśli utraci się życie duszy, przywraca je znowu sakrament pokuty; jak bierzmowanie umacnia nas do walk życiowych, tak Ostatnie Namaszczenie umacnia nas do ostatniej rozstrzygającej walki śmierci; przez kapłaństwo i małżeństwo życie duszy prowadzone jest z pokolenia na pokolenie.

Niektórzy nie chcieli przyjąć siedmiu sakramentów, że ta liczba nie jest podana w Piśmie św. Ale tym mniej podaje nam Pismo św. liczbę sakramentów dwa lub też inną liczbę. Ktoby chciał odrzucić prastarą tradycję kościelną, ten musiałby nie tylko obalić podaną liczbę siedem, ale musiałby udowodnić podaną przez siebie liczbę. Gdy w 1575 r. nowinkarze religijni przesłali odpis swego wyznania patriarsze konstantynopolitańskiemu Jeremiaszowi II, ten nie tylko ich nie pochwalił, jak tego oczekiwali, ale gwałtownie ich zganił dla ich błędów, przez które ściągają na siebie potępienie. W szczególności podkreślił, że Chrystus ustanowił siedem sakramentów i Kościół grecki trzyma się ich równie silnie, jak Kościół rzymski. Sakramenta co do swej istoty i co do swej liczby są poza wszelką samowolą ludzi. Nawet Kościół nie ma władzy zmieniania czegokolwiek w tych środkach łaski, ustanowionych przez Boga. Jeszcze mniej może pojedynczy człowiek, zwłaszcza jeśli oddzielił się od prawdziwego Kościoła.

Jest obraz przedstawiający, jak z rany boku Zbawiciela rozpiętego na krzyżu wypływa krew i woda do czaszy i z niej wytryska siedmioma strumieniami. Patrząc na obraz przypominają się nam słowa Zbawiciela, że pragnie nam dać żywą wodę, która wypływa na żywot wieczny (Jan 4, 10, 14) i słowa proroka: „Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł zbawicielowych“ (Iz. 12, 3). Tak, radujmy się, że proroctwo wypełniło się, że niewyczerpane źródło łaski Odkupiciela wytryska i że jako woda żywa spływa na nas przez siedem sakramentów. Z radością pójdźmy, aby czerpać z niego ku naszemu pokrzepieniu i umocnieniu; bo przed nami droga uciążliwa. **Wł. N.**



Ostatnie Namaszczenie

ny, zostaje wyzyskany dla naszego życia duchowego. Z zajęć gospodarskich przytaczam z brzegu dwa, które zazwyczaj zajmują nie mało chwil każdej matce rodziny: cerowanie i obieranie kartofli. Są one wykonywane prawie zupełnie mechanicznie i nie przykuwają naszej uwagi. Przyzwyczajmy się jedną z tych czynności łączyć stale z modlitwą ustną lub myślną a bez żadnego uszczerbku dla naszej pracy zyskamy chwilę do rozmowy z Bogiem. Prawda, że będzie tu o wiele łatwiej o roztrągnięcia niż na przykład w kościele, ale przepojenie naszej pracy codziennej myślą o Bogu zawładnie z pewnością więcej dla naszego życia

i rozwoju duchowego niż te mimowolne odejścia naszej uwagi od przedmiotu rozważań czy modlitwy mogłyby przynieść nam szkody.

Oczywiście nic nie może nam zastąpić łaski uczestnictwa w Ofierze Mszy św. lub innych nabożeństwach publicznych, jeśli to jednak w dzień powszedni jest dla kogoś bardzo utrudnione albo zgoła niemożliwe, jeśli praca i inne obowiązki względem rodziny zajmują nam czas od świtu do nocy, nie rezygnujmy i na codzień z przywileju modlitwy i nie ograniczajmy go jedynie do samej tylko niedzieli. Poza krótkim westchnieniem rano i wieczór do Boga przy-

zwyczajmy się łączyć rozmową z Nim z chwilami poświęconymi spokojniejszej i nie wymagającej szczególnego skupienia pracy fizycznej. Wyniknie stąd z pewnością nie mała korzyść dla naszego duchowego życia!

Maria M. Górna.

Józef Marian Świąteczki

WIECZNA KSIĄŻKA

Pamiętam kiedy byłem małym chłopcem przychodziła do nas jedna starsza pani jako nauczycielka niemieckiego. Przynosiła zawsze ze sobą jedną, ogromnie interesującą książkę, ze wspaniałymi obrazkami, pełnymi jakichś dziwnych, zagadkowych figur. Początkowo nauczycielka zwykła na lekcji opowiadać nam początek zamieszczonej tam niezmiernie ciekawej historii, ale nigdy nie chciała dopowiedzieć jej dalszego ciągu. Nadarmo z palającymi policzkami dopytywaliśmy się o rozwiązanie. Sprytna starszka posługiwała się tym opowiadaniem jako wabikiem, który miał nas zmusić do tym większego zajęcia się obcym językiem. I dziś jeszcze po wielu latach pamiętam ten nienasycony głód, tę żrącą mnie ciekawość i wydaje mi się, że ucieszyłbym się bardzo, gdybym odnalazł tę nieznaną, tajemniczą książkę i wreszcie doczytał ją aż do samego końca. Ale wiem, dobrze wiem, że to jest tylko złudzenie. Nie wątpię, opowieści pochłaniane w dzieciństwie obecnie znajdowałbym z pewnością nudnymi i naiwnymi. Bo człowiek czy chce czy nie chce w miarę dojrzewania wyrasta z świata bańki i baśni.

Jest coś w tej całej, opowiedzianej przeze mnie historii, co symbolizuje całe nasze życie ludzkie. I my kiedy je rozpoczynaliśmy oczekiwaliśmy od niego ogromnie dużo. Byliśmy pełni najrozmaitszych tęsknot i marzeń i w naszym niedoświadczeniu zuchwale wierzyliśmy, że się one niezaprzeczalnie, wcześniej czy później urzeczywistnią! Byłoby tylko zdobyć to, byłoby tylko osiągnąć tamto. Ale prawdziwe życie ma swoje twarde prawa, o które rozbiły się motyle skrzydła naszych rojeń. Przekonaaliśmy się więc naprzód, że nie otrzymujemy tego, czegośmy tak gorąco pragnęli, że nasze możliwości w tym świecie są bardzo ograniczone, że nikomu tu nie łano ani różka obfitości ani czapki niewidki. A idąc dalej w lata ze zdumieniem bolesnym odkrywaliśmy jeszcze inną prawdę. Że nawet wówczas, kiedy osiągnęliśmy upragniony cel naszych życzeń, że nawet wtedy nie czuliśmy się wcale zaspokojeni, szczęśliwi, że nieuchronnie każde ich urzeczywistnienie wiodło ze sobą rozczarowanie.

Czyżby więc nie było takiej książki, którą byśmy mogli czytać zawsze i wszędzie? Któraby wypełniła i anielskie sny naszego dzieciństwa i nasze złote młodzieńcze tęsknoty?

Otoż my chrześcijanie jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że posiadamy tego rodzaju książkę, która nie nadarmo zowie się Ewangelią, to jest Dobrą Nowiną. Książka, która nas nigdy nie zawodzi, nie rozczarowuje,

książkę, która przekracza wszystkie nasze najśmielsze wyobrażenia, książkę, która odkrywa nam sens naszego życia i podaje niezawodny klucz do otworzenia zamkniętych przed człowiekiem bram szczęścia, książkę, której głównym bohaterem i autorem zarazem jest sam Bóg. Ludzkość od zarania swego istnienia usiłowała przebić ciasny krąg ziemskiego bytowania, nędznego, przepełnionego chorobami i cierpieniami obfitującego w trudy, a kończą-

EWANGELIA NA 26 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

sw. Mateusz (24, 15—35).

A na on czas ukazał się znak Syna

Człowieczego na niebie.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: „Gdy ujrzycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka (9, 27), jaka zaległa miejsce święte. — kto czyta, niech rozważy! — wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania; a kto jest na polu, niech się nie wraca, by zabrać płaszcz swój. — A biada brzemienным i karmiącym w owe dni! Proścież tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w ziemię lub w szabat! Wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie i gdyby nie były skrócone owe, żaden człowiek nie mógłby się zbawić. Ale przez węgiel na wybranych dni owe zostaną skrócone.

Wówczas, gdyby wam kto powiedział: „Oto tutaj jest Chrystus albo „tam“ — nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi Chrystusowi i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i dziwy, tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. Oto przepowiedziałem wam.

Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu“ — nie wychodźcie; — „oto jest w ukryciu“ — nie wiercie. Albowiem, jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie, tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą.

A natychmiast po udręce dni owych słonce się zaćmi księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas na niebiesiach ukaże się znak Syna Człowieczego. Wtedy to błądzący będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I wysła aniołów swych z trąbą i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krańców ich. A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: gdy już gałąź jego pęka, i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. — Podobnie i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko: we drzewach. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż to wszystko się stanie. — Niebo i ziemia przemijają, ale słowa Moje nie przemijają.

cego się śmiercią, snując różne mity i legendy ale w przyszłość nie odważyła się spoglądać z całą ufnością — złoty wiek zakładała nie na początku ale na końcu swego istnienia, jakby nawiązując do wspomnień do szczęśliwości pierwszych rodziców w raju, szczęśliwości, której echa brzmią do dzisiejszego dnia bardziej znamienne w opowiadaniach i podaniach ludów pierwotnych.

Ale nawet w swych najzuchwalszych, najdalej sięgających marzeniach ani pomyśleć nie śmiała, aby prawda mogła być tak radosna, tak wspaniała jak ta, którą zawiera „najpiękniejsza opowieść świata“ — Ewangelią. Bo i pomyśleć tylko. Z jakiejże to innej książki możemy się dowiedzieć tak zdumiewających nowin jak ta, że Bóg jest naszym Ojcem, że jest Miłością, że stał się człowiekiem, że za nas na krzyżu rozciągnął swe ramiona i wychylił kielich gorzkości aż do dna? Cóż to za porywająca, za wzruszająca wieść! Tylko, że my się nad tym tak mało zastanawiamy, tak mało przeżywamy piękno zawarte w Dobrej Nowinie. Nie dostrzegamy tego, iż tutaj właśnie nasze sny i marzenia otrzymały najpewniejszą rękojmię urzeczywistnienia, że człowiekowi zostało zapowiedziane szczęście tak wielkie, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują“, że ta najgłębsza oczyma tylko duszy widoczna rzeczywistość, jest piękniejsza od najlotniejszego i najgórniejszego ludzkiego marzenia. Kiedy więc jest nam ciężko na sercu i gorzko, kiedy nasze nadzieje zdają się sypać gruzami, kiedy przytłacza nas żara, codzienność, pospolita ludzka dola, wówczas nie szukajmy odprężenia w banalnej taniej lekturze, która nas tylko chwilowo oszalała, nie pozostawiając w rezultacie nic, krom niesmaku i nudy. Sięgnijmy raczej do tej nieporównanej, złotej księżeczki! Zanurzmy się choć na chwilę w jej kryształową atmosferę a zobaczymy jak zbledną nam wszystkie troski i kłopoty, jak natomiast bardziej wyrazisty stanie nam się ten świat, do którego z każdą chwilą życia ciągle się zbliżamy — świat niewidzialny. A zarazem jak promień wpadający do ciemnej izby rozbiła jej mrok i uwidacznia ukryte w ciemności przedmioty, tak życie nasze nabierze innego głębszego sensu i znaczenia, a samo cierpienie nabierze dla nas całkiem innego tonu i barwy. Bo z tych kart dowiadujemy się przecież o najdonioślejszej dla nas tajemnicy — tajemnicy krzyża. A krzyż nie zapominajmy o tym, jest znakiem nie tylko cierpienia i ofiary ale także i zbawienia. Jest jedyną rękojmią zmartwychwstania.

PARAFIA KATOLICKA I JEJ PARAFIANIE

Każda parafia katolicka, to najmniejsza część wielkiej organizacji, jaką jest Kościół Święty Katolicki, założony przez Jezusa Chrystusa — Zbawiciela świata. Jaka więc będzie parafia a właściwie jacy będą jej parafianie, takie będzie społeczeństwo katolickie.

Aby więc być dobrym katolikiem, trzeba być najpierw dobrym parafianinem. Dobry parafianin, to dobry syn Kościoła Katolickiego. Nie tylko zachowuje wiernie Przykazania Boskie i Kościelne, ale pamięta o uczciwym i dokładnym spełnianiu wszystkich praktyk religijnych, pełnieniu dobrych uczynków itp.

Sw. Paweł Apostoł w pierwszym liście do Koryntian nawołuje: „A wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku” (14,40). Jeżeli wszystko, to tym bardziej nasze zachowanie się na nabożeństwach i przy wykonywaniu praktyk religijnych, powinno się dzieć uczciwie i wedle porządku, aby ci, co patrzą na nas mogli powiedzieć o dzisiejszych katolikach to, co piszą „Dzieje Apostolskie” o pierwszych chrześcijanach: „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna” (4,32).

A więc musimy znać dokładnie regulamin praktyk religijnych i zwyczajów katolickich. Nie zaniedbywać ich w życiu codziennym. Musimy znać obowiązki dobrego parafianina.

Dlatego przypominajmy sobie często, jak się mamy zachować względem Boga i Kościoła, podczas Mszy św. i innych nabożeństw, przy przyjmowaniu Sakramentów świętych, na procesjach itp.

Przez to zapobiegniemy w niejednym wypadku nieporządkom i zamieszaniu, jakie się nieraz tu i ówdzie po parafiach spotyka. Czytając te skromne słowa, dzielimy się nimi z naszymi domownikami i sąsiadami, a przez to przyczynimy się do podniesienia chwały Bożej, powagi nabożeństw i ku zbudowaniu mniej lub wcale nie wierzących.

A) Parafianin względem Boga

Parafianinem nazywamy każdego katolika, mieszkającego w obrębie pewnej parafii czyli gminy kościelnej. Dobry parafianin — to dobry katolik! Pamięta on o tym, że Pan Bóg — to jego Ojciec najlepszy, a Kościół Święty — to Matka Jego.

Mając więc Boga za Ojca a Kościół za Matkę, dobry parafianin odznacza się gorącą czcią dla Pana Boga i posłuszeństwem względem Kościoła świętego, wykonując Jego polecenia i wiernie zachowując Jego Przykazania.

B) Parafianin względem swego Ks. Proboszcza

Na czele parafii stoi kapłan katolicki czyli Proboszcz. Jest on zastępcą Pana Jezusa. Sprawuje władzę nad powierzonymi jego pieczy owieczkami, daną mu przez Kościół święty.

Dobry parafianin obowiązany jest:

- a) modlić się za swego księdza proboszcza,
- b) nigdy źle o nim nie mówić,
- c) kochać go i słuchać jego napomnień i rozkazów w sprawach dot. wiary.
- d) pomagać mu w pracy duchowej na niwie parafialnej.

Kto czei i słucha kapłana, słucha Kościoła świętego, jest dobrą owieczką Chrystusową.

„Jeśli kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik” — powiedział Pan Jezus (Mat. 18,17).

„Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte!” — woła do wszystkich katolików sam Pan Bóg (Ekk. 7,31).

Dobry parafianin stara się wypełnić polecenie swego księdza proboszcza. Stojuje się do jego rad i wskazówek.

„Uczynisz wszystko, czegokolwiek naucza cię kapłan, według tego, jakom im przykazał i wypełnisz z pilnością”. (Deut. 24,8). Taki rozkaz wydaje nam sam Bóg.

„Owce słuchają głosu jego (pasterza swego), owce idą za nim, bowiem znają głos jego, a za cudzymi nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych” (Jan 10, 4 i 5). Tak mówi do nas sam Pan Jezus.

Dobry parafianin nie tylko sam modli się za swego proboszcza, ale stara się o to, żeby wszyscy domownicy jego i znajomi szanowali swego duszpasterza i modlili się za niego. Każdy bowiem proboszcz, to ojciec parafian, to ich przyjaciel wierny i prawdziwy, to ich opiekun na drodze życia codziennego.



C) Parafianin względem swego domu i rodziny.

Parafia składa się z rodzin katolickich. Głową każdej rodziny jest ojciec. W pierwszym rzędzie na nim ciąży obowiązki dobrego parafianina. A więc w pierwszym rzędzie ojciec rodziny musi dbać o to, ażeby wszyscy członkowie jego rodziny obowiązkowo, jako katolicy i parafianie wypełniali sumiennie.

Ojciec rodziny zwołuje więc wszystkich domowników na wspólną modlitwę przed ołtarzykiem domowym, przystrojonym w kwiaty. Uczy ich o Bogu i o obowiązkach względem Boga, czyta i objaśnia katechizm oraz Pismo Święte. Uczy o obowiązkach względem Kościoła świętego. Sam świeci rodzinie dobrym przykładem. Dom swój uważa jako drugą świątynię parafialną. Dbą więc o to, ażeby w domu znajdowały się obrazy święte i krzyż na ścianach. Aby ołtarzyk domowy był pięknie ubrany. Często zapala przed nim świece, zwłaszcza w uroczystości Pana Jezusa, Matki Boskiej i świętych Patronów.

Ojciec święty Leon XIII zaleca rodzinom wspólnie odmawiać pacierze codzienne. Jak to pięknie, kiedy ojciec rodziny przewodniczy tej wspólnej modlitwie.

„Wstań, chwal w nocy na początku straż — wylej jako wodę serce twe przed Obliczem Pańskim”. (Tren. 2, 19).

„Niechaj będą napełnione usta moje chwałą, abym śpiewał sławę Twoją cały dzień wielmożności Twojej”. (Ps. 70, 8).

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech”. (Mat. 5, 16).

„Najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni”. (Madr. 6, 6).

Rozważajmy często te piękne i wzniosłe słowa.

Dobry ojciec rodziny pamięta również i o tym, ażeby przy drzwiach wisiała kropielnica z wodą święconą, — którą wszyscy domownicy żegnają się przy wyjściu z domu. Jaki to piękny i chwalebny zwyczaj katolicki, który — niestety — zanika w naszych domach polskich. Nie wstydzmy się wody święconej, bo o nią nie trudno. Co



dziennie możemy ją otrzymać w zakrystii naszego kościoła parafialnego.

Dobrzy parafianie czytają książki i pisma katolickie. W domu dobrego parafianina znajduje się Pismo Święte, Cztery Ewangelie, Żywoty Świętych i inne książki treści religijnej. Dobry parafianin nie żałuje grosza na dobrą gazetę katolicką, dobre pismo religijne, które podtrzymuje w nas ducha katolickiego. Dobry parafianin zbiera członków swej rodziny i odczytuje im artykuły pism katolickich, czyta żywoty świętych, nauki pobożne itp.

Dobrzy parafianie dbają o czystość w swych domach i porządek. „Ubogo, ale chędogo” — mówi nasze przysłowie. A więc muszą dbać o czystość swego mieszkania, o czystość ciała i ubrania swych domowników.

W dobrych domach widnieje porządek czynności domowych dla każdego. Jest tam stała godzina na wszystko: na wstawanie i na modlitwę, na pracę i na jedzenie, na rozrywkę i na spoczynek, na spowiedź i na nabożeństwa kościelne.

Każdy z domowników ma rozumnie wyznaczone zajęcia i zakres pracy — nikt nie próżnuje i nikt nikomu w drogę nie wchodzi. Unika się przez to kłótni i nieporozumień. Każda rzecz ma swoje miejsce, stale wyznaczone, a w domu takim panuje cisza i spokój, jakby w kościele. Nie słychać tam kłótni, swarów, przekleństw lub brzydkich słów. Dom taki, to jakby przedsionek nieba. Kwitnie w nim miłość i zgoda wzajemna.

„Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwu” (Koloss. 3, 23, 24).

Powtarzajmy często te słowa w domach naszych.

D) Parafianin wobec praktyk religijnych.

Każdy chrześcijanin-katolik, stara się usilnie o uświęcenie i zbawienie swej duszy nieśmiertelnej, pamiętając na słowa Pana Jezusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby stracił duszę swoją” (Mar. 8, 36).

Używa więc wszystkich środków do uświęcenia i zbawienia swej duszy ustanowionych przez Chrystusa Pana i Kościół święty.

Dobry katolik, dobry parafianin musi znać wszystkie prawdy wiary świętej katolickiej i wierzyć mocno w te prawdy. Musi znać katechizm katolicki i często go odczytywać, by wiarę swoją pogłębiać i jeszcze więcej ją ukochać. Musi pamiętać o wielkiej miłości Boga i bliźniego, o pobożnej modlitwie w domu i w kościele, o sumiennym

wykonaniu swych codziennych obowiązków, by przez to wypełnić wiernie wolę Bożą.

Każdy parafianin zna dobrze porządek nabożeństw w swoim kościele parafialnym, bierze udział w tych nabożeństwach — razem ze swymi domownikami. Pamięta o częstym przystępowaniu do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Zachowuje wiernie Przykazania Boskie i Kościelne, pomny na słowa Chrystusa Pana: „Jeśli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania”. (Mat. 19, 17).

Dobry chrześcijanin-katolik, a przez to dobry parafianin, pamięta o wielkim obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedzielę i święta pod grzechem śmiertelnym. Należy wysłuchać wszystkie części Mszy świętej. Pamięta on o tym, że od obowiązku wysłuchania Mszy świętej, zwalnia tylko choroba lub jakaś inna ważna okoliczność.

O ile możliwości, dobry katolik bierze udział w nabożeństwach popołudniowych jak nieszpory, różaniec, droga krzyżowa, gorzkie żale itp. Pamięta też o wysłuchaniu Mszy św. i w dzień powszedni przynajmniej od czasu do czasu. W czasie Mszy św. przystępuje do Komunii św., o ile to możliwe, z całą swoją rodziną.

Bierze udział w obrzędach religijnych, procesjach, pogrzebach itp. Umie zachowywać się poważnie na nabożeństwach i innych ceremoniach kościelnych. Razem z innymi bierze udział w śpiewie kościelnym, bo „kto śpiewa, dwa razy się modli”.

Dobry katolik nosi na sobie medalik Matki Boskiej, krzyżyk, medalik Pana Jezusa, szkaplerz itp. Ma przy sobie zawsze różaniec. Odmawia go często, nawet w drodze i przy pracy, o ile takowa pozwala na przesuwanie paciorków różańca.

Pamięta o tym, aby każdy z jego domowników miał książeczkę do nabożeństwa, a o ile możliwości Mszałik, by lepiej uczestniczyć wspólnie z kapłanem we Mszy św. Pamięta o tym, aby każdy członek jego rodziny miał swój własny poświęcony różaniec. Piękny to zwyczaj po domach katolickich, gdzie wspólnie, codziennie bywa odmawiany różaniec, ta najpiękniejsza modlitwa ku czci Matki Najświętszej. Jak miło popatrzeć na ojca rodziny, który razem z domownikami klęka do codziennej modlitwy różańcowej, do codziennego pacierza porannego i wieczornego i przewodniczy tej modlitwie. Ile łask i błogosławieństw Bożego sływa wtedy na cały dom, na całą rodzinę.

Bierzmy żywy udział we wszystkich praktykach religijnych. One doporną nam do osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Marian Jamrozik.

Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, od ujścia Wisły ku północnemu zachodowi w kierunku ramienia półwyspu helskiego rozpościera się niemal nieprzerwany pas miast i osad nadmorskich. Szosa Gdańsk — Gdynia jest kregosłupem tego wydłużonego korpusu osadniczego, posiadającego tak żywotne znaczenie dla gospodarki naszego kraju. Historia przeplata się tu z teraźniejszością: dźwigająca się mozolnie z gruzów i zgłiszcz zabytkowa architektura starego Gdańska sąsiaduje z lotniskiem we Wrzeszczu, dwunastowieczna katedra w Oliwie o kilkanaście minut drogi zaledwie oddalona jest od nowoczesnego portu gdyńskiego, wielki luksusowy Grand-Hotel dzieli odległość tylko kilkunastu kilometrów od starodawnego Dworu Artusa w Gdańsku. Historia przeplata się z teraźniejszością i stapia w jednolitą całość, w Trójmiasto, grające tak doniosłą rolę w planach rozwoju gospodarczego Polski nad morzem.

Uciepione morza Trójmiasto, od strony lądu zamykają malownicze wzgórza, pokryte pięknymi lasami. Piękne krajobrazy wzgórz polodowcowych są znakomitym kontrastem nadmorskich piasków i nagich wydm. Zresztą kraj tu ludny i dobrze zagospodarowany, mimo iż gleba tu nie najlepsza.

Każdy z trzech zasadniczych członków Trójmiasta ma swoje własne oblicze i funk-

Wybrzeże jesienią 1950 roku

Jesień roku 1950 nie była ze względu na pogodę porą najbardziej odpowiednią na wycieczki krajoznawcze. Zwłaszcza, jeśli się wybierał ktoś nad morze. Ale ten brak pogody, zdający się podważać słuszność powiedzenia o sławnej „polskiej jesieni” pogodnej, słonecznej, złocistej jesieni — miał może swoją wartość specjalną. Wybrzeże widziane w chłodne, wietrzne i na przemian to zalane nietrwałym i niegrzejącym słońcem, to znów bryzgające kapryśnym deszczem — dni tegorocznego września, pozwoliło ujrzeć się z innej, nie plażowej i nie letniskowej strony.

Przybysz wysiadający tej jesieni z pociągu w którymkolwiek z dworców Trójmiasta — Gdyni — Sopotu — Gdańska — nie był uderzony widokiem różnokolorowego tłumu wczasowiczów czy letników, zazwyczaj tak rojno i gwarnie wypełniającego ulice i promenady miast Wybrzeża. Właściwy sezon kąpielowy, ściągający tu tysiące i dziesiątki tysięcy wczasowiczów z całego kraju, był już skończony. Chociaż o ile uniemożliwiało to doznania nieporównanych rozkoszy kąpiele morskich, o tyle stwarzało świetne warunki dla zawarcia bliższej znajomości z Wybrzeżem i jego atrakcjami nie sezonowymi.



Polski statek szkoleniowy „Dar Pomorza”

cje: Gdańsk to siedziba władz wojewódzkich i centralny ośrodek kulturalny województwa, port gdański to przede wszystkim port towarowy nastawiony na obrót węglem — Gdynia, posiadająca port na wprost nowoczesny, wysuwa się jako ośrodek handlu morskiego artykułami „lżejszymi” jak cukier czy artykuły żywnościowe oraz jako wielka baza floty rybackiej i floty pasażerskiej — Sopot to czarująca miejscowość wypoczynkowa, acz może nieco zbyt męcząca swym nieposkromionym gwarem i ruchem w okresie sezonu.

Zresztą doskonała komunikacja spaja ściśle ze sobą te miejscowości, tworząc z nich w istocie jedno miasto. Przybywającego z Wielkopolski uderza tutaj szybkie tempo życia nadmorskiego. Po spokojnym i statecznym (aczkolwiek dynamicznym gospodarczo) Poznaniu, życie miast wybrzeża fascynuje swoją żywocnością i ruchliwością. Taki np. Sopot jeszcze późnym wieczorem tętni gwarem i ruchem, gdy o tej porze ulice Poznania pogrążone są już we śnie. Pamiętamy przecież, że Sopot to nie centrum fabryczne, lecz letni salon badający nie tylko Wybrzeża, lecz całego kraju.

Z Kamiennej Góry, uwieńczonej krzyżem wzniesionym tu w chwili rozpoczęcia budowy portu w 1921 r., Gdynia widoczna jest jak na dłoni. Gdy twarzą zwrócimy się ku morzu, na lewo przed nami rozłożone miasto. Szerokie i proste ulice, wysokie nowoczesne gmachy, tłumy ludzi z zaafektowaniem spieszących tu i tam, moc najróżniejszych środków komunikacyjnych. Niekorzystne warunki miejscowe — linia wzgórz niejako przyciskająca miasto ku morzu — sprawiły, że rozwinęło się ono dość bezładnie w kilku rozbieżnych kierunkach. Na wprost w dół, port gdyński. Ucierpiał on poważnie na skutek ostrych walk w r. 1945, ale już dzisiaj w przeważnej części odzyskał swoją dawną świetność. Ruch w porcie znaczny, chociaż pod naciskiem rządu amerykańskiego zmalała ogromnie liczba statków angielskich i francuskich, dotąd zajmujących pierwsze miejsce w ruchu bander w Gdyni. Ilościowo przeto na pierwszym miejscu znajdują się flagi państw skandynawskich, bowiem rosnący z roku na rok nasz obrót handlowy z ZSRR odbywa się niemal wyłącznie drogą kolejową.



Mewy

Wrażenie, jakie wywiera na wycieczkowiczów ta morska stolica Polski — bezsprzecznie dodatnie. Widać tu wszędzie ruch, tempo pracy, ulice pełne ludzi, samochodów, gwar i rumor miasta tętniącego życiem i pracą.

Skoro, wsiadłszy do autobusu, przejeżdżymy kilka kilometrów z Gdyni w kierunku wschodnim, znajdziemy się w Sopocie, owęj istnej Krynicy Wybrzeża. Tutaj otoczenie zupełnie inne. Nie ma tu tyle hałasu i tempa życia portowo-fabrycznego, jakie tak echuje Gdynię. Wprawdzie i tu ulice wypełnione są do późnego wieczora tłumami ludzi, ale nie spieszących do fabryk czy innych zakładów pracy, tylko szukających nad morzem wypoczynku po całorocznej pracy zawodowej. Wprawdzie niesprzyjająca pogoda odstraszyła wielu wczasowiczów od pobytu nad morzem, a wczesne chłody zmusiły do noszenia cieplejszych, niż plażowe, ubiorów, to jednak wszędzie wyczuwało się tutaj atmosferę „wczasową”.

Sopot sprawia wrażenie dość różne, w różnych swych dzielnicach. W pobliżu sławnego mola sopockiego i niemniej sławnego Grand-Hotelu spotykamy się z oprawą urbanistyczną zbliżoną w stylu do nadmorskich kąpielisk, jakiegoś np. Łazurowego Wybrzeża na Riwierze.

Tutaj to znajdowało się też głośniejsze, lecz smutnej pamięci kasyno gry, gdzie płynęły miliony lekko puszczane w hazardzie, miliony na pewno nie zarobione rzetelną i uczciwą pracą.

Na miejscu spalonego podczas walk wywoleńskich kasyna, zbudowano pawilony dorocznym wystaw plastycznych. Tegoroczny program wystawy był bardzo bogaty, zawierał bowiem ciekawe kopie dzieł mistrzów malarstwa włoskiego i holenderskiego z 16 i 17 wieku, dalej interesującą kolekcję sztychów satyrycznych Goyi — wybitnego malarza hiszpańskiego z początku ubiegłego stulecia, wreszcie arcyfrapującą wystawę „jak powstaje obraz” oraz wystawę poświęconą historii sztuki fotograficznej, żeby ograniczyć się do wyczerpania najciekawszych działów III Festiwalu Plastyki w Sopocie.

Kiedy dojdziemy do szosy Gdańsk—Gdynia uderzy nas ogromny ruch na tej głównej magistrali komunikacyjnej Wybrzeża.

Tramwaje, trolleybusy, autobusy, samochody ciężarowe, wśród których nie brak świetnych Star 20 krajowej, powojennej produkcji, samochody osobowe — wszystkie w ruchu, w pędzie, spieszą się, biegnie, jak gdyby czas chciało dogonić w jego nieubłagany oddalaniu się.

Nieco za miastem, w ślicznym ustroniu położona jest słynna Opera Leśna pod otwartym niebem. Wokół, jak i wszędzie w Sopocie moc zieleni. Tutaj to w dni pogodne odbywają się występy artystyczne i koncerty, gromadzące licznych widzów i słuchaczy spośród gości jak i „gospodarzy”.

Ale opuśćmy „zielony Sopot” i podążmy jeszcze dalej szosą ku Gdańskowi. Po obu jej stronach niemal nieprzerwanie ciągną się osiedla ludzkie. Sopot się kończy, zaczyna się inna osada, i tak kolejno aż do samego Gdańska podróżny ma wrażenie, że jedzie wciąż przez to samo miasto. Na pół drogi między Sopotem a Gdańskiem leży Oliwa, osada pamiętająca czasy pierwszych Piastów i pierwsze ślady chrześcijaństwa na tej ziemi, gdzie Polska zyskała swego pierwszego świętego — męczennika, św. Wojciecha.

Punktem centralnym zainteresowania turysty zwiedzającego Oliwę jest na pewno katedra z XVI wieku wzniesiona na fundamentach świątyni z XIII wieku. Był to ongiś kościół klasztoru cystersów, osiedlonych tu już w schyłku XII stulecia. Obecnie stała się ta świątynia kościołem biskupa gdańskiego, który tutaj posiada swoją rezydencję. Osobliwością tej ogromnej swymi wymiarami katedry (100 m długości, 20—30 m szerokości, przeszło 20 ołtarzy i kilka kaplic) są słynne organy oliwskie, dzieło tutejszego zakonnika Jana Wulfa. Są to jedne z największych i najwspanialszych w Europie. Koncerty organowe, tutaj się odbywające ściągają tłumy amatorów tej tak specyficznie nastrojowej i jedynej w swoim rodzaju muzyki poważnej, jaką jest muzyka organowa.

Drugą osobliwością Oliwy, zresztą w zupełnie innym rodzaju jest piękny park zdrojowy. Pałac, będący ośrodkiem głównym Oliwy jako miejscowości wypoczynkowej został spalony w czasie ostatniej wojny, park jednak zachował swoją dawną piękność.

Oliwa, w przeciwieństwie do Gdyni, mogącej się legitymować ledwie kilkunastoletnim żywotem, i Sopotu, jako miasta istniejącego dopiero od połowy ub. wieku, posiada ciekawą i bogatą w ważne i głośnie wydarzenia historię. Pierwszą historyczną (bo wiele wskazuje na to, że i w czasach przedhistorycznych była siedliskiem nadmorskich Słowian) osada powstała tutaj, gdy w końcu XII wieku książęta pomorscy założyli klasztor cystersów, ofiarowując mu szereg wsi m. in. późniejszy Sopot. W czasach późniejszych klasztor ten kilkakrotnie łupili krzyżacy i husycy Czesi oraz krnąbrni Gdańszczanie, buntujący się przeciw Stefanowi Batoremu. Jeszcze później, w okolicach Oliwy, miała miejsce słynna bitwa morska (1627), zakończona świetnym zwycięstwem polskiej floty nad napastniczą armadą szwedzką. Tutaj wreszcie miał miejsce smutnej pamięci traktat pokojowy z r. 1657, ostatecznie odrywający Prusy Wschodnie od Polski.

Z kolei porzucając te wspomnienia historyczne, należałoby przedsięwziąć podróż dalej, do Gdańska. Ale zostawmy to na następny raz.

Władysław Turcki.

Święta Cecylia - patronka muzyków

Urok niewinności i poezji otacza świetlaną postać tej męczennicy, czczonej od dawna, jako patronki muzyki.

Za życia cesarza Marka Aureliusza, żyła w Rzymie dziewczyna szlacheckiego rodu, która potajemnie przyjęła wiarę św., wówczas bardzo prześladowaną. Bóg obdarzył ją nie tylko niezwykłą urodą, ale uposażył nadto cenniejszymi od piękności zaletami serca i umysłu, z którymi łączył się wielki talent muzyczny. Cecylia ślicznie grała na lutni, na harfie i na psalteronie, śpiewając przy ich wtórze nabożne pieśni.

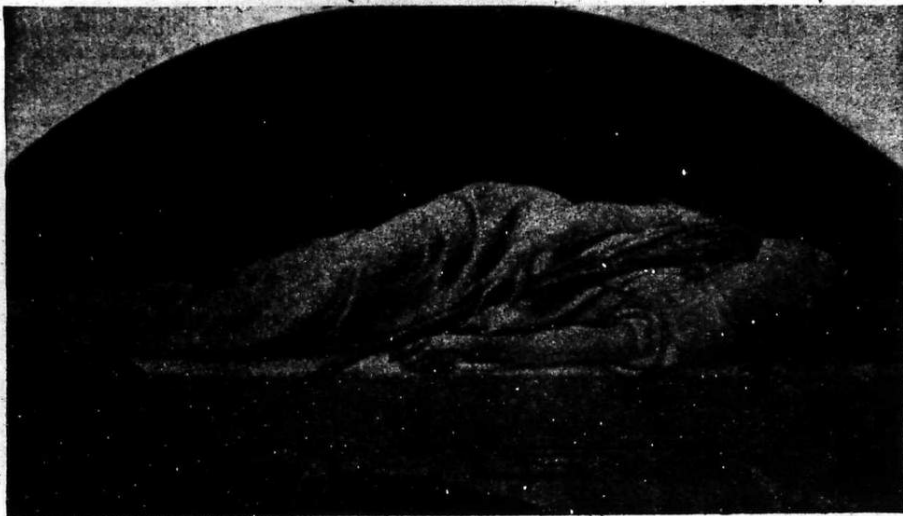
Ojciec jej, możny senator rzymski, bez wiedzy córki, przyrzekł rękę jej zacnemu młodzieńcowi Walerianowi, również z rodu patrycjuszów. Rozpacz ogarnęła Cecylię, która złożywszy uprzednio ślub czystości,

pień Paschalis daremnie poszukiwał jej zwłok w grobowcach i pieczarach. Przypuszczano, że zabrał je król Longobardów Astolf, który po zdobyciu Rzymu zrabował w katakumbach mnóstwo świętych szczątków. Pewnej nocy papieżowi śniła się Cecylia i wskazała mu miejsce, gdzie spoczywa jej ciało. Papież udał się do katakumb św. Kaliksta i rzeczywiście, w osobnej krypcie, oświetlonej z góry przez otwór w skale znaleziono marmurowy sarkofag a w nim cyprysową trumnę. Po otwarciu jej ujrano ciało młodej dziewczyny w szatach bogatych, leżała jakby uspiąca z rękami złożonymi, głowę jej nawpół odciętą owijała jedwabna zasłona, u nóg umieszczono skrwawione rąbki, którymi poprzewijała swe rany. Papież kazał przenieść

trumnę do dawnego jej domu poświęconego na kościół jeszcze przez Urbana I.

I znów mija osiem stuleci w roku 1599, papież Klemens VII kazał powtórnie otworzyć trumnę, zawierającą tak drogie relikwie. Bóg widać chciał, żeby ziemska powłoka tej czystej duszy nawet po śmierci nie uległa zepsuciu, gdyż ciało Cecylii znaleziono nieknięte. Papież złożył je w srebrną trumnę 500 kg ważącą. Przed tym jednakże polecił najświetniejszemu wówczas rzeźbiarzowi nazwiskiem Maderna ażeby w marmurze uwiecznił jej postać. Mistrz stworzył arcydzieło. Pod baldachimem z białego marmuru wydzierganym jak korona spoczywa w wielkim ołtarzu wspaniałej bazyliki swego imienia święta Patronka muzyki, wcielenie niewieściej wiary, wdzięku i bohaterstwa.

St. J.



nie chciała się wiązać więzami ziemskimi. O sprzeciwianiu się woli ojcowskiej nie było nawet mowy. Cecylia zwróciła się o pomoc do Boga i w gorących modlitwach błagała Go o ratunek. Bóg wysłuchał jej prośby. Kiedy orszak weselny odprowadzał uroczą oblubienicę do domu męża, Cecylia wyznała mu jaką przysięgę złożyła przed tym Chrystusowi. Natchnione jej słowa tak wzruszyły Waleriana, że nie tylko wyrzekł się praw swoich, ale nawrócił się wraz z bratem Tyberiuszem, który uległ także wymowie Cecylii, przyjął chrzest św. z rąk biskupa rzymskiego Urbana. Odtąd wszyscy troje poświęcili się służbie Bożej. Prefekt rzymski Almachjus, dowiedziawszy się, że Walerian i Tyberiusz nie składają ofiar bogom, lecz bywają w katakumbach wraz z innymi chrześcijanami i grzebią ciała męczenników, skazał ich na śmierć. Ponieśli ją chętnie za Chrystusa, a Cecylia pochowała ich wraz z sędzią Maksymem, którego także nawróciła, na drodze Apijskiej, na przeciw katakumb św. Kaliksta.

Oskarżona o wyznawanie wiary chrześcijańskiej, została również skazana, ale, ponieważ była córką możnych patrycjuszów, prefekt dla uniknięcia rozgłosu kazał zgładzić ją we własnym domu w zamkniętej łaźni rozpalonej jak piec ognisty.

Cecylia po 24 godzinach wyszła stamtąd żywa i zdrowa. Wtedy zawołano kata. Trzykrotnie ostry miecz spadał na jej szyję, mimo to nie mógł oddzielić głowy dopiero w dwa dni później wyzionęła ducha.

Papież Urban I, przyszedłszy męczennik złożył jej ciało w cyprysową trumnę i pochował w katakumbach w roku 230.

Mineło lat sześćset. Rzym przechodził różne koleje, ale wspomnienie o Cecylii nie zatarta się w sercach chrześcijańskich. Pa-

Pia Górska.

PRZECHODZIEN

Inżynier Marek Gintor jechał ze stacji do swego dalekiego domu.

— Co za okropna śnieżnica — mruknął otulając się szczelnie w futro. — Psa by nie wygnał na taki czas!

Poprawił się na siedzeniu, podniósł wyżej kołnierz i wsunął ręce w puszystą otchłan rękawów. Pędzony wiatrem śnieg zrywał się sypekim tumanem, leciał, wirował, to znów opadał falą, włócząc się nisko po polach. Biała zawierucha przesłaniała wszystko: bór, mazowiecką równinę, majaczący w dali zagubiony świat — Marek siedział w sankach skulony i lekko podany naprzód. Śnieg smagał go po twarzy, dostawał się szparą do szyi, mroził go, zasypywał mu oczy.

— Łatwo zabił się na taką zamieć — zauważył spojrzawszy z trudem poprzez zasnieżone rzęsy. — Jak tu rozpoznać drogę?

— Skreśliśmy już koło krzyża — odwrócił się z kózka woźnica. — Teraz prosto jak strzelił. Ze cztery kilometry, nie więcej.

— Żadna pociecha — sarknął inżynier patrząc na mizerne i zapadające w kopnej drodze konie. — Na pewno godzina jazdy.

Zimno. Wieczór się zbliżał, a na widnokręgu przebieżyła między zwałami chmur żółta smuga przed zachodem słońca. Podróżny schylił głowę by uniknąć nowego uderzenia wiatru, przy czym ujrzał w myśli obraz swego domu, czuł jego ciepło i przyjazną ciszę.

W obszernym pokoju pachnie trochę zio-

łami i trochę świeżym pieczywem. Koło okna Hanka robi wehłany szalik migając spleśnionymi drutami. Tuż obok niej siedzi Wacław. Ma głowę w białych kudełkach i policzek wypchany kawałkiem piernika. Teraz wstaje z miejsca. Drepcie do okna, chucha na szybę, drapie ją paluszkami, po czym mówi patrząc przez odmarzniete kółko.

— Śnik. Mama, kiedy tatuś wróci? Obraz domu roztopił się w mgle, inżynier podniósł głowę i otulony w futrze rozejrzał się dokoła. Niedaleko niego szedł porażając się z wiatrem człowiek z sakwą na plecach. Nie stary, a jednak jakby uginający się pod wielkim ciężarem. Jakis nieznajomy. Dziad pewno albo włóczęga.

— Biedak! Chodzić na taki czas po śniegu! — pomyślał z łagodnym współczuciem Marek. — Trzeba go może wspomóc.

Wydobyl mozolnie ręce z wygrzanej głębokości rękawów i zaczął szukać pieniędzy. Ale jak je znaleźć? Trzeba by odrzucić baraniec, wydobyć je z kózki, rozpiąć potem sweter, pogmerać w kieszeniach. Poruszył się nieudolnym ruchem skrepowanego człowieka, uniósł się na siedzeniu a potem głębiej rozsiadł.

Za trudno! Innym razem. Sanki posunęły dalej w rozchwianym pustkowiu świata. Śnieg coraz szybciej zasypywał drogę i zacierał ślady po przejściu wędrownika.

Nieszcześliwy człowiek — pomyślał znów po jakimś czasie Gintor. — Wędruje

na taką zawieruchę prawie że w łachmanach.

Uczuł, że w porównaniu z nieznanym jest mu wygodnie i ciepło, lecz tem się nie ucieszył. Właściwie stało się głupstwo, bo trzeba było podwieźć tego dziada! Co prawda najłatwiej wywinąć się w podobnej sprawie jałmużną, ale i tej mu nie dał... Zawsze ta sama historia — zniecierpliwił się. — Ciężko przystawać w drodze gdy zimno i człowiek spieszy się do swojego domu!

Tu Gintor uznał niewyraźnie i jakby strzępkami myśli, że niedza przyłacza ludzi i że to może winą obojętnych widzów. Obejrzał się za siebie. Przecież ten człowiek musi być w pobliżu, trzeba go będzie zabrać, dowiedzieć się, spytać... Jednak nie, przechodnia nigdzie nie było. Istniały niebo i śnieg, nic więcej.

— Szczególnie, gdzie mógł się podziąć? Nic się nie czerni na drodze, a przecież dopiero co przeszedł...

Marek nasunął głębiej baranią czapkę i rzekł do woźnicy głosem, który zabrzmiał nikło wśród zamętu świata.

— Ciekawość, co to za człowiek włóczył się tu przy drodze? Pustka. Wszędzie daleko do chałup...

— A no, kawał — odparł statecznie Marcin. — Ale dziady są mądre: trafi przed mocą, inaczej by zmarł.

Pomimo zimna Markowi zrobiło się gorąco. Rzeczywiście noc była za progiem. Jeszcze chwila a kłęby chmur przesłonią smugę światła i zmrok rozwiłszy się na dobre po zaśnieżonych polach. Nie, jakże mógł przejechać obok tego człowieka! A nuż zabłądzi, nie trafi, ustanie? Mało to ludzi marzną zimą po drogach... Zobaczyć z przerażającą dokładnością znużoną postać przechodnia. Nie wysoki, w kapocie. Twarzy jego nie dojrzał, zdaje się jednak, że zwracał się w jego stronę jakby o coś prosząc. Pewno nie o pieniądze.

— Marcinie! — zerwał się nagle inżynier.

— Wracamy! Muszę odnaleźć człowieka!

— Dziada? On już daleko!

— Nie daleko. Właśnie że nie daleko! To było gdzieś w okolicy krzyża... Popędźcie konie!

— Także! Szkapy ledwo idą — obruszył się stary.

— To nic, dopłacę wam, jedźcie!

Ogarnął go szal niepokoju. Nie siedział już. Stał ze zmarszczką między brwiami i przecierając oczy patrzył na drogę ponad plecami Marcina.

Stary zawrócił. Konie ciągnęły na leju i chrapiąc parły wolno naprzód. Inżynier spoglądał przed siebie całą siłą wzroku. On, któremu było niespołożone na wietrze futro, gotów był teraz pójść nawet piechotą aby odszukać przechodnia. Naprawdę tłumaczył sobie, że to wszystko nerwy i przesadna troska. Bał się. W jego duszy zaczął się zły lęk.

Patrzył więc dalej, wypatrywał, czekał. Nikogo.

— Szczególna rzecz — stwierdził i krew zbiegła mu szybciej do serca. — Nie ciemno, śnieg mniej zasypuje, a jego nie widać.

Jechali znów chwilę. Wielki przydrożny krzyż zaczętniał teraz w pobliżu na płacie niskiego nieba.

— Ho!a! Nie ma tu kogo? — huknął z całych sił Gintor.

Cisza.

— Coś u licha — drgnął. — Musi tu gdzieś być, przecież szedł tak wolno!

Spojrzył na krzyż, karłowatą sosnę, rosnącą obok przykucnięte krzaki i pomyślał w oświeceniu, że nieznajomy schował się może w tym kącie przed wiatrem.

— Jazda! Już tylko chwilę! — krzyknął do Marcina. — A teraz stać!!!

Zrzucił baranię i wydobyl się z sanek. Śnieg wionął mu w oczy, otarł więc twarz rękawem i postąpił o krok brnąc w przepaścistej bieli. Był już przed drewnianym krzyżem. Obszedł go, przeszukał dokładnie gnące się w wietrze krzaki, poczem spojrzął z napięciem na zawiane, jakby ruchomą mgłą powleczone pola. Może jednak gdzieś, w tej bladej i wrogiej dali ów człowiek... Ale nie, zawiódł się, nie było nigdzie wędrowca. Ogarnęło go wtenczas nieznanne uczucie pustki, przemienne i nieustępliwe. Co robić? — szarpnął się w sobie — Nie szukać wię-

cej? Jechać? Wrócić do domu jakby nigdy nic? A tamten?

Stanął bezsilny pod krzyżem, który lekko pochylony zaskrzypiał w wichurze. I wówczas podniósł oczy, spostrzegł na nim napis, którego nie zauważył. Niepewny podszedł jeszcze bliżej i zaczął odczytywać z trudem w nadchodzącym zmierzchu.

— Był-tem mi-dzy...

Następne wyrazy majaczyły zamazane śniegiem, wstał zatem na kamienny stopień, strzepnął dłonią śnieg poczem czytał dalej powoli sylabizując:

— Byłem między wa-mi, a nie po-zna-licie mnie.

Pia Górska.

Ks. proboszcz Piękoś Władysław opuścił Słońsk

Na Ziemię Odzyskaną przybył ze swymi parafianami z za Sanu późnym latem 1945 r. i początkowo osiadł z nimi w Czarnowie, dojeżdżając do Słńska.

Od stycznia 1946 r., gdy siedzibę parafii przeniesiono do Słńska, zamieszkał w Słńsku, stopniowo obejmując swą działalnością duszpasterską — oprócz Czarnowa — Kostrzyn, Lemierzyc, Ownice, Głuchowo, Chartów, Żabice, Szpudłowo, Gorzyce i t. d.

Wszystkim wiadome są ciężkie początki bytowania na Ziemiach Odzyskanych. Ksiądz Piękoś nie zrażał się nimi. Długo czas pełnił równocześnie funkcje, proboszcza, dzwonnika, kościelnego i organisty, a przy tak rozległej parafii, dwoił się i troił, narażając zdrowie i wyczerpując swe siły do ostatnich granic, nie mówiąc już o brakach i niewygodach życia prywatnego. Zdarzały się wypadki zimą 1946 r., gdy w mróz i zawięje, szedł pieszo do Czarnowa czy Kostrzyna, by tylko nie pozbawić ludzi darów Mszy św.

Spieszył zawsze i wszędzie z pomocą, z sercem otwartym i usługowym. Skromność i pokorę posuwając do dziwactwa, jednym słowem umiał trafnie ująć kwestię, że była w tym i pociecha i otucha i rada.

W miarę, jak rozwijały się możliwości nie zaniedbał niczego, co mogło przynieść korzyść duszom naszym, w pełni świadomy swej wielkiej odpowiedzialności za ich stan przed Bogiem. Corocznie urządzał rekolekcje, w ciągu tych lat pięć dwukrotnie Misję św., Błaznowanie, 40-godzinne nabożeństwa, a nie dość ufając swej wymowie, sprowadzał kaznodziejów, wygłaszał czytanki okolicznościowe.

Kościół oczyścił z naleciałości pruskich i odnowił, przebudował ołtarz i tabernakulum, skrzętnie uzupełniał sprzęt kościelny, mając do dyspozycji bardzo ograniczone środki, a jeśli doprowadził kościół do dzisiejszego wyglądu, to tylko swą wytrwałością i świecąc zawsze pierwszym przykładem.

Sam wykształcił organistę, wywodził pięknie chór kościelny, czym rozpowszechnił wiele mało znanych a prześlicznych pieśni. W trosce o młodzież, dał początek bibliotece parafialnej. Jako eleuteryk, mało udzielał się towarzysko, cały oddany swym obowiązkom.

Te niepospolite cnoty jednały Ks. Piękośowi serca wiernych, a szacunek nawet przezwanników, toteż parafianie w pełni rozumieją ile stracili z wyjazdem tego przeznaczonego, o wyjątkowo prawej i czystej duszy — kapłana.

Skoło jednak opuścić nas postanowił — (niezbędne są wyroki Boże) — żal nasz szczerzy niech Mu się ściśle błogosławieństwem Bożym na każdym miejscu i we

wszelkiej sprawie. Serdecznym zaś podziękowaniem za trud i pracę, których nie szczędził dla nas, niech będzie nasz kult do Najwyższego Dobra, jaki w sercach naszych zaszczepić potrafił.

Parafianie Słńska.

BRAT NASZ CIAŁO

Piastuje ono naszą duszę, jest jej schronieniem, jej skromnym mieszkaniem. To dzięki jemu zdobywa ona doświadczenia życiowe, z jego pomocą dąży do chwały wiecznej. Człowiek nie jest ciałem i duszą, ale tworzy tajemnicę połączenia i z tych dwóch wyrazów trzeba by właściwie utworzyć jeden. Może właśnie tym jednym wyrazem jest określenie: człowieka. Nie ma takiej chwili w życiu, w której dusza i ciało mogły by się rozłączyć. Bóg tak nas stworzył, że myśląc o ciele musimy łączyć duszę — i odwrotnie.

Czy szanujemy to prawo Stworzyciela? Czy umiemy utrzymać w sobie w równowadze ten związek, czy też nasza własna niezdarność, nie wprowadza w tę jedyną niezgodę, rozdzielenia, które nas ciągną raz w stronę ducha, to znowu w stronę ciała?

Właściwa nam niestałość sprawia, że przyjmujemy na zmianę dwie różne i niebezpieczne postawy: albo uważamy ciało za nędzną szmatę, albo też dajemy mu tyle praw, że staje się tyranem naszego życia. „Któż mnie wybawi od mego ciała śmiertelnego“ — wołał święty Paweł dręczony bodźcem cielesnym.

I my, tak jak on, w godzinach wzniesień pragniemy wolności ducha. Łańcuch cielesności pociągany niecierpliwie wpija się w skórę i czujemy niewolę, której chcielibyśmy się pozbyć za wszelką cenę zaprzeczając nawet szustnym dogmatom naszego ciała.

A przecież „mój brat — ciało“ — mówi o nim z miłością biedaczyna z Asyżu, który miał dla niego szacunek i czułość taką, jak dla całego świata.

Brat jest to przyjaciel, któregośmy nie wybierali, który został nam dany, aby się do niego przystosować, aby żyć z nim w zgodzie. Czyż nie jest odpowiednią dla duszy postawą siostry starszej względem brata-ciała? Siostry starszej, która nakazuje karność napomina bez dokuczania, która rozumie potrzeby brata-ciała, pozwala na radosne odprężenie, nigdy nie zaniedbuje opieki, bez przesadnego jednak niepokoju.

Siłą woli można ujarzmić ciało, zmusić je do postuśnienia, wymóc więcej niż daje, choć wydaje mu się, że daje tyle, ile może. Gdy się dba troskliwie o rzeczy dla niego konieczne, ciało staje się gętkim i uległym duszy i z radością dźwiga nałożone nań wola jarzmo. Specjalna współpraca duszy z łaską pozwala mu nawet wejść na drogę

ograniczeń i umartwienia, która staje się dlań drogą radosną, która podnosi i uszczęśliwia pełnego człowieka. Czyż nie był szczęśliwy szary Brat Albert, którego radośna, franciszka, dusza potrafiła tak do szczerze ujarzmić brata-ciała w ofiarnej postudze dla braci-bliźnich?

Ciało ma jednak niespodziewane źródła oporu i często staje ze swą siostrą starszą do walki. Ale gdy jest mądrze prowadzone, uczy się tężyzny, przeżąc radośnie mięśnie na uciążliwej drodze poświęcenia i nie krzywi się wtedy na żaden wysiłek. Pojmie doskonałość i potrafi oddać się sprawom duszy.

Ale bywa też tak, że mimo chęci dorównania aniołom, człowiek staje się niewolnikiem swego ciała. Kryje ono w sobie nieraz podstępnie przygotowane niespodzianki. Wydaje się nam, żeśmy je już opanowali

całkowicie, a nagle ono nami rządzić zaczyna.

Szczęśliwi ci, których myśli, sumienia i uczucia nie opanowuje ciało. Szczęśliwi, którzy wierzą w „dwoistość” człowieka, stanowiącą doskonałą jedność.

Jakże zrozumiałby będzie dla takich bezgraniczny ból ojca zadumionych, bohatera poematu Słowackiego, który grzebał ciała ukochanych dzieci ze strasznym przeświadczeniem, że grzebie wszystko...

Oszczędzajcie wasze ciało, aby zaniedbane nie zemściło się na was. Szanujcie je, jest to bowiem dar, z którego będziecie musieli zdać kiedyś rachunek. Gdy ślabnie, trzymajcie mocno cugle w rękę. Od waszej postawy w okresach jego zdrowia zależy jego równowaga w chorobie!

L. Fouche — oprac. I Swida

W Mogilnie odbył się Kongres Maryjny

Sobota 30 września i niedziela 1 października br. były dla Mogilna dniami przepięknych i wielkich kongresowych uroczystości Maryjnych.

Właśnie kongresowe uroczystości kościelne trwały już w Mogilnie od środy — nabożeństwa Maryjne odprawiały się w kościołach klasztornych i farnym.

W sobotę pod wieczór przybył do Mogilna na Kongres Maryjny J. E. Ks. Prymas Stefan Wyszyński, powitany uroczystie i radośnie przez duchowieństwo i wiernych. Tego samego dnia wieczorem odbyły się w obu świątyniach mogileńskich adoracje z udziałem Księdza Prymasa. Młodzież i działacze adorowali przed Najśw. Sakramentem w klasztorze, a starsi u fary. W niedzielę na uroczystości Maryjne przybyli do Mogilna wierni z bliskich i dalszych okolic. Od wczesnego ranka w kościołach odprawiały się Msze św., a wierni przystępowali do Stołu Pańskiego. Mszę św. dla dzieci i młodzieży odprawił J. E. Ks. Prymas oraz wygłosił piękne kazanie. Na zakończenie powiedział Ks. Prymas: „Błogosławie was, kochane dzieci, wasze książki, waszą szkołę, udzielając wszystkim arcybiskupskiego błogosławieństwa”.

Po Mszy św. dla dzieci odbyło się krótkie nabożeństwo i Ks. Prymas udzielił w klasztorze błogosławieństwa niemowlętom. Była to najpiękniejsza i najrzadziejza chwila kongresu. Następnie w obu kościołach odbywały się nabożeństwa stanowe dla ojców, matek i młodzieży. Po nabożeństwach stanowych w uroczystej procesji wprowadzono Ks. Prymasa z klasztoru do fary, gdzie przy grocie Matki Bożej odprawił uroczystą sumę i wygłosił podniosłe kazanie dla ojców i matek. J. E. Ks. Prymas wspominał o ważnych obowiązkach rodzicielskich względem dzieci. „Od rodziców zależy jakie będą ich dzieci. Rodzice zdadzą rachunek przed Bogiem ze spełnionego obowiązku wobec swych dzieci.” Kazania i przemówienia J. E. Ks. Prymasa nacechowane troską o dobro i zbawienie dusz wywarły na wiernych głębokie wrażenie.

Uroczysta procesja kongresowa odbyła się z fary do klasztoru po południu. Na zakończenie uroczystości J. E. Ks. Prymas udzielił błogosławieństwa wszystkim uczestnikom Kongresu Maryjnego. Po uroczystościach kościelnych licznie zebrani mogilnianie i rzesze wiernych wiwatowali na cześć Księdza Prymasa. Uroczyste pożegnanie odbyło się przed plebanią z udziałem miejscowego chóru kościelnego. J. E. Ks. Prymas błogosławiąc wszystkim na dalszą pracę nad podniesieniem życia religijnego w rodzinach katolickich na pożegnanie J. E. powiedział:

„My katolicy także jesteśmy współbudowniczymi Polski. Pamiętajmy o tym!”

Wspomnieć mi wypada, że nazwa miasta Mogilna pochodzi od mogiły tj. nasypu ziemnego, góry, pogańska. Miastem Mogilno zostało dość późno bo dopiero w roku 1398. Bolesław Śmiały sprowadza tu benedyktynów z Tyńca w połowie XI wieku. Kościół n.w z Tyńca w połowie XI wieku. Kościół pierwszy był romański z ciosów, trójnawowy typu bazylikowego, więc z nawami bocznymi niższymi. Po kilkakrotnej przebudowie z dawnego kościoła pozostała głównie absyda i krypta grzebalna; było to już w wiekach średnich jakby wielkopolskie mauzoleum, w którym na wieczny spoczynek kładziono członków znamienitych rodów: oparte to było nawet na specjalnym przywileju papieskim. Widoczne z dala, dwie wieże pochodzą z wieku XVII.

Kościół farny pod wezwaniem św. Jakuba zbudowany w XVI wieku przez zakonników w stylu gotyckim.

Mogilnianie pamiętają żywo swego zasłużonego, wielkiej pamięci ks. Piotra Wawrzyniaka, organizatora i patrona Związku Spółek Zarobkowych — pamiętają wielkie zasługi tego kapłana i lata walki z zaborcą — tu zwłaszcza w Mogilnie, którego okolicę Prusacy szczególnie niemczyli. Mogilno tytułuje słusznie do miejsc w szeregu historycznych miast Wielkopolski. Bierze go z dziejów swego kościoła.

Po wojnie życie religijne i społeczne jest na właściwym poziomie. Świadczą o tym najlepiej ostatnie piękne uroczystości Kongresu Maryjnego. (jj)

Odpust w Bobrowicach

14. IX, r. b. Podwyższenie Świętego Krzyża, jako odpustny dzień parafii Bobrowice wypadł niezwykle imponująco. Na 4 dni przed tym ks. prob. Jan Zak osobiście przeprowadzał z parafianami rekolekcje, 12 zaś września rozpoczęto się 40-to godzinne Nabożeństwo.

Sam dzień odpustu był przepiękny, jak w maju. Już od wczesnego ranka do kościoła zaczęły napływać tłumy, by w pokornej adoracji Jezusa wystawionego w Najśw. Sakramencie, oczekiwać na uroczystą sumę, którą odprawił ks. prob. z Gubina. Kazanie miał wygłosić ks. dziekan Fr. Nowacki, który, niestety, ze względu na chorobę gardła, nie przyjechał. Zastąpił go sam ks. proboszcz miejscowy, który z niezwykłą sobie łaźliwością wysłownia, porywając za sobą lud, przedstawił historię Podwyższenia Świętego Krzyża, znaczenie krzyża i podwyższenie krzyża w sercach, umysłach i w życiu, bo krzyż na Golgocie nikogo nie zbawi, kto we własnym sercu krzyża nie postawi.

Kościół i świat

— **Nowe Seminarium w Chicago.** J. Em. kard. Stritch, arcybiskup z Chicago w obecności około 5.000 osób dokonał poświęcenia nowego seminarium Maryknoll, w podmiejskiej dzielnicy Chicago, Glen Ellyn. W uroczystości wzięli udział uczniowie szkół średnich. W nowym seminarium znajduje się obecnie 129 alumnów, ale liczba ta podwoi się jeszcze w ciągu roku bieżącego. Ojcowie z Maryknoll prowadzą w Stanach Zjednoczonych 10 seminariów, liczących ogółem 800 uczniów.

— **Pierwszy kongres eucharystyczny na Czarnym Łądzie.** W Accre zebrał się Komitet złożony z 5 kapłanów celem ułożenia planu organizacji pierwszego Kongresu Eucharystycznego. Cote d'Or, który odbędzie się w dniach 19—26 lutego przyszłego roku w Kumasi. Uczestniczyć w nim będzie legat papieski.

— **Encyklika do kleru.** W dniu 26. IX. Ojciec św. ogłosił encyklikę Menti nostrae, zwróconą do duchowieństwa: W piśmie tym Ojciec św. podkreśla głównie obowiązek starania się o świętość, jako najważniejszy przymiot katolickiego księdza. Równocześnie jednak podkreśla wielką rolę wykształcenia, także w zakresie wiedzy świeckiej. (P)

— **Nowa błogosławiona.** W dniu 1. X. odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie nowa beatyfikacja. Nową błogosławioną jest Maria da Mattias z okolicy Werony, zmarła w Rzymie w r. 1866. Była ona założycielką zgromadzenia sióstr adoratorek Najśw. Sakramentu i opiekunką ubogich. W beatyfikacji wzięło udział około 50 tysięcy osób. Wśród nich byli członkowie rodziny błogosławionej Marii i dwie osoby uleczone za jej przyczyną. (P)

— **Misterium w Rzymie.** 4 tysiące artystów ludowych z okolic Rzymu urządziło w dniu 30. IX. w godzinach wieczornych procesję wyobrażającą różne sceny z życia Zbawiciela. Procesja posuwała się przy sztucznym świetle, a za jej tło służyły ruiny Forum Romanum i Colosseum. Wielkie masy ludności przyglądały się temu widowisku. (P)

— **Pielgrzymka katolickich uniwersytetów.** Wśród licznych pielgrzymów w czasie Roku Świętego zwróciła uwagę pielgrzymka 800 osób reprezentujących grona profesorskie i młodzież z uniwersytetów katolickich we Francji. Pielgrzymka była w dniu 21. IX. przyjęta przez Papieża na posłuchaniu w Castel Gandolfo. (P)

Do Komunii św. przystąpiło ponad 670 osób. Po uroczystej sumie wyszła procesja z Najśw. Sakramentem, idąc przez całe Bobrowice, najpierw do krzyża, który postawiła młodzież, potem na drugi koniec Bobrowic do drugiego krzyża postawionego od starszych całej parafii.

Wśród echa dzwonów i pieśni „Twoja cześć chwała” i „U drzwi Twoich”, za krzyżem postępowały panienki z wieńcami — jako reprezentantki z każdej wsi, pod baldachimem prowadzili celebrians młodzieńcy na zmianę ze starszymi, za celebriansem szli różańcowi, po tym inni...

Przy krzyżach odmawiano modlitwy za Kościół św., Ojca św., Ojczyznę, młodzież i rodzinę. Wśród pieśni powracano do kościoła, gdzie po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem odśpiewano Rotę Katolicką. Nża tym zakończono uroczystości odpustowe w Bobrowicach.

Za trud, i gorliwą pracę nad zbawieniem dusz, składamy naszemu Najdroższemu i Najukochańszemu Ks. Proboszczowi Janowi Zakowi serdeczne podziękowanie. Aby Bóg zachował Go w naszej parafii Bobrowice jak najdłuższe lata. Obserwator.

— **Najwięcej pielgrzymów z Irlandii.** Irlandia jest tym krajem, który w stosunku do liczby własnej ludności, wysłał najwięcej pielgrzymów do Rzymu na uroczystości obecnego Roku Świętego. Po wielkiej pielgrzymce Legionu Maryi z początkiem września, dalszych 800 pielgrzymów irlandzkich przybywa do Rzymu z początkiem października. (G)

— **Nowy kościół w Teheranie.** Delegacja katolików perskich z arcybiskupem chaldejskim na czele ofiarowała w dniu 20-go września Ojcu św. Piusowi XII wspaniałą rzeźbę w srebrze, przedstawiającą nowy kościół katolicki pod wezwaniem św. Józefa, konsekrowany niedawno w Teheranie.

— **Portugalia.** Mons. e Souza, biskup z Oporto i całe duchowieństwo z tej diecezji wzięło udział w Kongresie Eucharystycznym, który odbył się ostatnio w Arouca. Z okazji tej zostały odprawione liczne Msze św. i zorganizowane procesje. Odbyły się też święcenia trzech nowych kapłanów, a 20 kandydatów otrzymało niższe święcenia.

— **Szwecja zatrzymuje nadal swe ostre prawa przeciw katolikom.** Ostatnio wyszło oświadczenie, według którego można otwierać szkoły katolickie pod kontrolą władz, lecz na koszt Kościoła. Niekatolickie dzieci nie mogą być przyjmowane do szkół katolickich bez specjalnego pozwolenia króla. Katolicy muszą zarejestrować akt ślubny przed pastorem protestanckim. Oświadczenie poleca skończyć z wyłączeniem katolików od wyższych urzędów z wyjątkiem ministerstwa sprawiedliwości i wychowania. Zakony, które zniesiono to w 1527 r., nie dadzą się — według oświadczenia — pogodzić z luterąską wolnością sumienia, mogą otworzyć swe domy tylko dla katolików szwedzkich według uznania króla. Katolików szwedzkich jest dziś 11 tysięcy (na 7 milionów mieszkańców), nadto około 6 tysięcy obcokrajowców. (R.)

— **Międzynarodowe Kolegium Karmelitów Bosych.** W niedzielę 15 października kardynał Piazza dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu międzynarodowego Kolegium OO. Karmelitów Bosych w Rzymie. (G.)

— **Międzynarodowy Kongres Katechetyczny.** W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres katechetyczny. Wzięło w nim udział 600 osób, księży i świeckich. Przewodniczył mu kard. Bruno, prefekt Kongregacji Soboru. (P.)

Rekolekcje dzieci w Dąbrowce

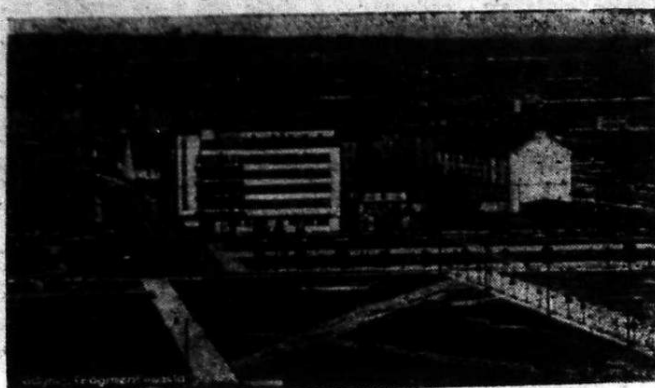
W połowie lipca odbyły się w Dąbrowce Wlkp. rekolekcje półzamięte, w których wzięły udział dzieci miejscowe i z sąsiednich parafii. Rekolekcje prowadził O. Edmund Duch O. M. I.

W dniu 19. VII. 50 wieczorem odbyło się pierwsze nabożeństwo rekolekcyjne z nauką. W dni następne dzieci miały modlitwy poranne i mszę św. Przed południem były nauki i wykłady o Chrystusie Królu, o Kościele i papieżu, praktyczne wskazówki o modlitwie i różańcu. Był też wykład o mszy św. Po obiedzie mieliśmy czas wolny. O godz. 16-tej odprawiliśmy wspólny różaniec w kościele i dalsze nauki i ćwiczenia, zakończone wieczornym nabożeństwem.

Podczas całych rekolekcji dzieci codziennie przystępowały do Komunii św. W dzień przed wyjazdem wieczorem dzieci urządziły sobie wieczorek pożegnalny w gronie rodziców i ks. proboszcza i O. Misjonarza.

Rekolekcje zakończono uroczystą mszą św., wspólną komunią św. Dzieci umocnione dobrymi postanowieniami pełne świętych i tak niecodziennych przeżyć rozchylały się do swych domów rodzinnych.

B. M.



Widok Gdyni

Narodowy spis powszechny

Narodowy Spis Powszechny, który odbędzie się 3 grudnia br. tak jak i cała nasza statystyka koncentruje się dookoła potrzeb życia i gospodarki planowej, dając bogate i wszechstronne materiały, które następnie służyć będą dalszemu doskonaleniu planowania rozwoju gospodarczego kraju. Gromadząc materiały informacyjne, które składają się na ścisły obraz obecnej rzeczywistości, Spis ujawnia również istniejące bolączki i braki.

Narodowy Spis Powszechny, który odbędzie się za kilka tygodni, wiąże zagadnienia ludnościowe z zagadnieniami mieszkaniowymi, umożliwiając ocenę warunków mieszkaniowych.

Spis przyniesie pełny obraz stosunków w dziedzinie pracy przez uwzględnienie w formularzach różnych rodzajów źródeł utrzymania charakterystyki miejsca pracy, wykonywanego zawodu itd. W sposób ści-

śły można będzie na podstawie materiałów spisu określić przynależność ludności do różnych grup społecznych.

Spis nieruchomości i budynków określi przede wszystkim stopień ich zaopatrzenia w instalacje oraz liczbę mieszkańców. Spisywana będzie powierzchnia użytkowana, powierzchnia zasiewów, pogłowie zwierząt oraz stan maszyn i narzędzi rolniczych. Władzami spisowymi w terenie są rady narodowe; po raz pierwszy występuje również czynnik społeczny w postaci komisji spisowych przy radach narodowych.

W przeddzień spisu 2 grudnia komisarze obwodowi obejdą swoje tereny (obwód spisowy liczy przeciętnie 250 osób), sprawdzając obiekty oraz nawiązując kontakt z ludnością. Komisarze zostawiają formularze spisowe tym mieszkańcom, którzy zdołają sami prawidłowo wypełnić wszystkie rubryki.



Rynek w Sulechowie

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Cena egzemplarza 80 gr — dla kolporterów 8 gr rabatu od egzemplarza.
Abonament miesięczny pod opaską 3.20 zł.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 1265 — 11. 50.
K— 1260:0 Druk ukończono 22. 11. 50.